

ZIEMIA SPALONA NUTAMI

O INSPIRACJACH MUZYKĄ ŻYDOWSKĄ

GDYBYM BYŁ MARADONĄ

CZYLI O MIŁOŚCI DO MUZYKI I FUTBOLU

„HAJP” NA BEEHY.PE

PORTAL MUZYCZNY JAKIEGO ŚWIAT NIE WIDZIAŁ

MUZYCZNY INFORMATOR CULTURALNY



numer
#06
maj 2014
ISSN 2299-6273



PROJEKCJA KONCERTU
„ŻYCIA MAŁA GARŚĆ”

POŚWIĘCONEGO PAMIĘCI
A. JANTAR I J. KUKULSKIEGO

20.07.2014

START 19:00
WSTĘP WOLNY

AMFITEATR NCPP

koncert

06.09.2014 start 20:00



ZAKOPOWER

Bilety: 30 zł (przedsprzedaż), 40 zł (w dniu koncertu)



Narodowe
Centrum
Polskiej
Piosenki



Amfiteatr / Sala Kameralna
Opole, ul. Piastowska 14a

SPIS TREŚCI

SHORTY

NEWSY, CIEKAWOSTKI, INFORMACJE

str. 04

VERSUS

MARCELINA KONTRA L.U.C

str. 05

W DROGĘ

ZESTAWIENIE LETNICH FESTIWALI MUZYCZNYCH W POLSCE

str. 06

HISTORIA JEDNEJ PIOSENKI

BRACIE, GDZIE JESTEŚ? AMERYKA WEDŁUG BOSSA

str. 08

„HAJP” NA BEEHY.PE

WYWYAD Z MARIUSZEM HERMĄ O PORTALU MUZYCZNYM
JAKIEGO ŚWIAT NIE WIDZIAŁ

str. 09

GALERIA

FOTOGRAFIE Z KONCERTÓW W SALI KAMERALNEJ NCPP

str. 12

ZIEMIA SPALONA NUTAMI

O INSPIRACJACH MUZYKĄ ŻYDOWSKĄ

str. 14

GDYBYM BYŁ MARADONĄ...

CZYLI O MIŁOŚCI DO MUZYKI I FUTBOLU

str. 16

WCIĄGNIJ BRZUCH - SYLWETKA

PABLOPAVO - SZANSONISTA NADWIŚLAŃSKI

str. 19

SZAFA GRAJĄCA

IRON AND WINE - „JEZEBEL”

str. 20

ZALECA SIĘ

MUZYKA, FILM

str. 22

TAKŻE TEGO

LIKE A ROLLING STONE

Szósty MIC ukazuje się w maju, kilka tygodni przed obchodami 25-lecia pierwszych wolnych wyborów. Wspominam o tym tylko dlatego, że wraz z planowaną fetą, z której koniec końców nic nie wyszło, rozgorzała równie ogromna, co żenująca dyskusja. Poszło o Rolling Stonesów, zespół zacny i legendarny zarazem. Nie do końca wiadomo było, skąd ten pomysł się wziął, ale przez kilka dni mówiono tylko o Stonesach na Narodowym. Pomijam już to, że wystarczyło sprawdzić na stronie zespołu, że tego dnia grupa ma zaklepany koncert w Tel Awiwie. Serdecznie pozdrawiam fantastów, którzy twierdzili, że po oficjalnym ogłoszeniu dat trasy koncertowej, da się zespół jeszcze przekonać, by zamiast do stolicy Izraela, przyjechał do Polski. Ale dobrze, niech będzie, trzeba mieć marzenia. Na tym się jednak niestety się skończyło, bowiem ni stad, ni zowąd, z siłą porażającej głupoty, pojawił się temat protestu polskich artystów. Jak się okazało, nie był to koniec absurdów, bowiem w liście do Bronisława Komorowskiego (sic!) przedstawiciele Związku Zawodowego Muzyków RP tłumaczyli, że protestują przeciwko „inicjatywie kulturalnej władz państwowych, której efektem będzie przekazanie znacznych środków finansowych artystom zagranicznym”. „Ta ważna data nie powinna być okazją do drenażu niezwykle skromnych funduszy państwowych przeznaczanych na kulturę!” - podkreślali. Dalej w liście nazywali Stonesów „importowanym podmiotem wykonawczym” i przekonywali, że „uczczenie naszego wspólnego, narodowego zwycięstwa sprzed ćwierćwiecza powinno być okazją do wszechstronnej, dobrze zwymowianej w skali globalnej, transmitowanej w telewizji i internecie prezentacji dorobku polskiej muzyki – we wszystkich jej odmianach stylistycznych”. I znów, dyskusja zaczęła się na nowo i przez kolejnych kilka dni rozmawiano, kto ma rację i czy to dobrze, że... choć – przypomnę – od początku nie było o czym gadać. I żeby było jasne, moim zamiarem nie jest szydzenie z polskich wykonawców, tak samo jak nie uważam, że ich występ nie byłby odpowiedni na obchody 25-lecia wolnych wyborów. Wręcz przeciwnie! Cały rok organizujemy w NCPP koncerty znakomych polskich artystów, których w naszym kraju jest mnóstwo (patrz GALERIA). Jednak przykre w całej tej sprawie jest nie tylko to, że przy okazji zupełnie bzdurnego tematu, o którym przez kilka dni mówiło pół Polski, niektórzy rodzimi wykonawcy się wygłupili, ale przede wszystkim to, że zupełnie przepadła informacja o koncercie Boba Dylana w tzw. dolinie Charlotty. I nie jest to Bob Dylan po przejściach, który, jak np. Johnny Cash w '87 w Sopocie, daleki był od wysokiej formy. W poprzednich MIC-ach nie raz wspominaliśmy, że już dawno przestaliśmy być pustynią na koncertowej mapie Europy, ale występ tak znakomitego artysty, zawsze jest wydarzeniem. W przeciwieństwie do tematu, o którym na początku.

Marek Szubryt



MIC w formacie PDF do pobrania również na naszej stronie

www.mic.ncpp.pl

KRÓL ŚWIĘTUJE

W tym roku mija dwadzieścia lat, od kiedy ulice Nowego Jorku opanował Nas i jego debiutancki album *Illmatic*. Płyta nieustannie jest najwyżej ocenianym debiutem w historii rapu, a przez krytyków muzycznych uznawana jest za jedną z najważniejszych dla całego gatunku. Z tej okazji ukazała się reedycja albumu z remiksami, freestylami i wersjami live. Pomyślano też o wersji winylowej, a fani albumu za pomocą specjalnej aplikacji mogą umieścić swoją twarz na okładce płyty. Nowojorski stan umysłu nie podlega próbie czasu.

Michał Mościcki



RÓISÍN PRZERYWA CISZĘ...PO WŁOSKU.

Minęło sporo czasu od ostatniej długogrającej płyty Charyzmatyczna wokalistka, znana niegdyś z występów z Moloko, postanowiła przerwać milczenie i uraczyć wielbicieli swojego talentu EPką pt.: *Mi Senti*, na którą składają się... włoskie szlagiery z lat 60-tych i 70-tych. Rodzynkiem jest autorska *In Sintensi*. Artystka nie ukrywa, że wyśpiewanie hitów w języku włoskim było nie lada wyzwaniem, ważne, że się udało. Bravo!

Michał Mościcki



PUNK I DISKO W NOWYM YORKU

Szykuje się nie lada gratka dla wszystkich fanów seriali (a któż teraz nie ogląda przynajmniej trzech?), bowiem Martin Scorsese i Mick Jagger mają wspólnie tworzyć (na razie tylko pilota) serial dla telewizji HBO, który opowiadać będzie o muzycznym show-biznesie lat 70. Tłem wydarzeń będzie Nowy York, a główną rolę męską ma zagrać Bobby Cannavale, który wcielił się w właściciela podupadającej wytwórni muzycznej (wcześniej znany m. in. z „Zakazanego Imperium”). Jego żonę, była aktorkę i modelkę, zagra Olivia Wilde, którą znamy między innymi z „Dr House”. Całość zapowiada się wyjątkowo smakowicie, a przypomnijmy, że obaj panowie współpracowali już razem nad dokumentem „Shine a light” (gdzie przez kilka sekund mogliśmy zobaczyć prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego). Martin Scorsese ma na swoim koncie film dokumentalny o Bobie Dylanie, był również reżyserem teledysku „Bad” Michaela Jacksona. My w każdym razie zacieramy ręce i żywimy nadzieję, że całość dojdzie do skutku.

Rafał Czarniecki

POTOMEK KRÓLÓW SZKOCJI

Nakładem Wydawnictwa Czarne ukazała się autobiografia Johnnego Casha zatytułowana, a jakże, „Cash. Autobiografia”. Lektura wydaje się frapująca, gdyż pan Cash był z pewnością postacią nietuzinkową (twierdził m. in. że jego ród wywodzi się od szkockich królów Malcolma IV i Duffa), a swą barwną biografią mógłby obdarzyć niejednego artystę. Nie traćcie więc czasu i pędzcie do księgarni!

Rafał Czarniecki

Najnowsze muzyczne odkrycie:

Ostatnio zauroczyła mnie OLY, przezdolna dziewczyna śpiewająca i grająca na ukulele. Wyszedł też singiel pt. „Close the door”, zapowiadający płytę Roberta Cichego, niezwykle zdolnego, pochodzącego z Opola muzyka.

Ulubiony artysta „na żywo”:

Ostatnio zabiła mnie Luxtorpeda tym, jak brzmi, jak Litza mówi do ludzi ze sceny. Niesamowity jest też Jarle Bernhoft, który na żywo dogrywa po kolei wszystkie tracki na pianinie, beatboxując, śpiewając i grając na gitarze. Lubię też energię koncertową duetu The Ting Tings. No i królowa Janelle Monae! Nie wiem, jak na Heinekenie sprawiła, że cały tłum leżał w tym błocie, kiedy kazała. Ale tak było, i ja też leżałam. Damska wersja Jamesa Browna!

„Beatlesi czy Stonesi”?

Beatlesi za piosenki, Stonesi za rock and roll i za to, że pomimo swoich lat ciągle inspirują, dają radę i grają koncerty! Obie grupy są ponadczasowe.

Inspiruje mnie...

Wszystko! Od tego, co w życiu spotyka mnie lub co obserwuje obok, po dźwięki, szmery, stukot pociągu czy pojedyncze słowa zasłyszane na ulicy, ładne zwroty, zdania, zlepkki. Chodzenie na koncerty, rozmowy z artystami. To, że cały czas wszystko w życiu się zmienia, i ja się zmieniam.

Jeśli duet to z kim?

Moje top 10 ciągle się zmienia. Chciałabym zrobić kawalek np. z Envee'm lub żeby jakiś mój utwór zremiksował Snakehips, Flume czy Bauer. To kompletnie inna bajka od tego, co robię na co dzień i chyba dlatego tak mnie to ciekawi.

Najciekawszy okres w historii muzyki to lata?

Skupiając się na samym XX wieku można zacząć od amerykańskiego jazz'owego brzmienia, poprzez lata 60-te: rock'n'roll i wszystkie inne gatunki do elektronicznego brzmienia, które jest dziś tak modne. Nawet lata 80-te, które kojarzą się „kiczowato” to czasy kiedy Michael Jackson czy Madonna wprowadzali rewolucję w popie będącą inspiracją do dziś. Określenie jednego okresu jest dla mnie trudne, bo słucham różnej muzyki i jestem zdania, że każdy okres ma swoje perełki.

Często wracam do płyty...

Red Hot Chili Peppers „Californication”. Tam wszystko jest dobre.

Opole kojarzy mi się z?

Z Festiwałem Panda ART! To była wspaniała inicjatywa, by na czas festiwalu komercyjnego odbyła się równolegle impreza zrzeszająca artystów ciekawych, młodych, nie egzystujących w mediach. Masa ludzi się tam bawiła i odkrywała coś nowego, czego w telewizji nie ma. Trzeba Pandę wskrzesić! Wspominam jeszcze koncert na Piastonaliach oraz kameralny koncert w Klubie Filharmonii. Publiczność w Opolu zawsze jest pozytywna i otwarta!

No wiesz... niby z bujaniem się do krogulcowych hitów polskich dinozaurów na festynie. Ale tak szczerze i bardziej osobiście, to kojarzy mi się z NCPP, które od lat mnie zaprasza i udowadnia, że Opole jest naprawdę otwarte na każdą muzykę. Także tę mniej oczywistą, za co niniejszym dziękuję.



MARCELINA

VS

L.U.C



Najnowsze muzyczne odkrycie:

Mixcloud powoduje, że codziennie coś odkrywam. Ale to głównie bardzo abstrakcyjna muzyka. Ostatnio np. Laura Mvula, Hidden Orchestra, Nat Birchall.

Ulubiony artysta „na żywo”:

Chopin:)) Mega żałuje, że się nie załapałem na live. Do tego Amon Tobin, The Roots, Erykah Badu, Smolik, Oszibarack, Ania Rusowicz!

„Beatlesi czy Stonesi”?

Beatlesi za melodie, Stonesi za styl.

Inspiruje mnie...

Kąt padania i barwa zimowych promieni słońca, co mi się na kromce z dżemem kładą. Wszystko Panie. Nawet nieżywy pajak w piwnicy. Tak to działa...

Jeśli duet to z kim?

Za mną wiele kooperacji. Zawsze inspirowali mnie ludzie wrażliwi i wybitni. Ale staram się pracować z tymi, którzy umieją nadawać i odbierać, są otwarci na kompromisy i mają zasady. A to już, niestety, zestaw rzadki, jak stolec po mleku, fasoli, owsiance i kiwi.

Najciekawszy okres w historii muzyki to lata?

Sześćdziesiąte i siedemdziesiąte.

Często wracam do płyty...

Muzyka z filmu 187 i Portishead.

Opole kojarzy mi się z?

W DROGĘ



Już rok temu w MIC-u namawiałem Was, aby wybrać się na jeden z letnich festiwałów muzycznych. A że z dobrą, świecką tradycją nie należy zrywać, i w tym roku przygotowałem małą ściągę. Tym razem górę wzięł patriotyzm, tym samym zestawienie zawiera tylko imprezy, które odbywają się na naszej pięknej, polskiej ziemi.

Na początku trzeba wspomnieć, że na festiwalowej mapie naszego kraju doszło do kilku przetasowań. Coke Live Music Festival zapadł w letarg na rok, ale jak ogłosiło Alter Art - organizator imprezy, festiwal ma wrócić ze zdwojoną siłą w 2015 roku. Selector Festival na stałe powędrował do Warszawy, tą samą ścieżką podążyły Pozytywne Wibracje (headlinerem będzie Pharell Williams). Niemalże zamieszanie odbyło się też w związku z Halfway Festival, który koniec końców będzie miał miejsce w tym roku w Białymstoku, choć niewiele brakowało, aby impreza się nie odbyła. Oczywiście nasuwa się pytanie, czy rynek nie jest już nasycony, a etap zachyśnięcia się odbiorców letnimi festiwalami nie dobiegł końca? Głównym powodem, który powodował, że mniejsze i większe miasta podejmowały się organizacji takich wydarzeń, była oczywiście chęć promocji. Z czasem okazuje się, że koszty bywają zbyt duże, a jako że nasz kraj nie jest już białą plamą koncertową na mapie Europy, trzeba naprawdę się postarać, aby skusić coraz bardziej wybredną festiwalową publiczność. Ale dzięki temu małemu wyścigowi na Malcie zagościł Damon Albarn, a na Festiwalu Gwiazd Rocka w dolinie Charlotty zagrał Bob Dylan. Opole także będzie miało swój akcent w tej festiwalowej układance, gdyż 21 czerwca na wyspie Bolko odbędzie się Panda Art Festival. W momencie pisania tych słów nie wiadomo jeszcze, jacy artyści zagospozą na Pandziej scenie, ale całym MIC-iem trzymamy kciuki i kibicujemy tak zacnej inicjatywie.

Rafał Czarniecki

Jarocin Festival

18-20.07.2014 - Jarocin

Anathema, Matisyahu, Grabaż 30 Strachy Na Lachy & Pidżama Porno, Luxtorpeda, Kult, Coma, Dezerter, You Me At Six, Enej, The Real McKenzies, Czesław Śpiewa, Jamal, Maleo Reggae Rockers, Only Crime, Variete, Indios Bravos, Ania Rusowicz, Frontside, Oberschlesien, The Analogs, Sorry Boys, Shamboo i Muniek Staszczyk, Cela Nr 3, Kabanos



Woodstock

31.07 - 2.08.2014 - Kostrzyn nad Odrą

Manu Chao La Ventura, Volbeat, Ska-P, Skid Row, Ky-Mani Marley, Accept, Hatebreed, Skindred, Budka Suflera, Acid Drinkers, Coma, Lao Che, Jelonek, Protoje, Kapela Ze Wsi Warszawa, Piersi, T.Love, Marika, The Bill

WOODSTOCK
festival @ Poland

REGAŁOWISKO

21-23.08.2014 - Bielawa

The Gladiators, Jah9, Jamal, Dżem, Daab, Indios Bravos, Ras Luta, Tisztelet ft. Zjednoczenie, Anthony B & House of Riddim, Splendid Sound, Chronixx & Zinc Fence Redemption, Damian Syjonfam & D'Roots Brothers, John Holt

REGAŁOWISKO
BIELAWA REGGAE FESTIVAL 2014

Gdynia
OPENER

Kostrzyn nad Odrą
WOODSTOCK

Jarocin
JAROCIN FESTIVAL

Bielawa
REGAŁOWISKO

Katowica
OFF FESTIVAL
TAURON NOWA
MUZYKA



● **Płock**
AUDIO RIVER

● **Warszawa**
ORANGE WARSAW
FESTIVAL

● **Oświęcim**
LIFE FESTIVAL

OFF Festival

1-3.08.2014 - Katowice

The Notwist, The Jesus And Mary Chain, Belle and Sebastian, Neutral Milk Hotel, Deafheaven, James Holden, Dirty Beaches, 65Daysofstatic, Fuck Buttons, Glenn Branca, Black Lips, Earth, Gary Wilson And The Blind Dates, Los Campesinos!, Pional, Amen Dunes, Cerebral Ballzy, Loop Chelsea Wolfe, Clipping, Lee Bainsa III, Slowdive



Tauron Nowa Muzyka

21-24.08.2014 - Katowice

Kelis, Nery, Pink Freud gra Autechre, Kölsch, Gonjasufi, Terranova, Nozinja (Shangaan Electro), Elefantz, Ben UFO, Mouse On Mars, Clark, The Fird, Cakes da Killa, Paula Temple, Jackson & His Computerband, Dixon, Kelela, Bokka, Whomadewho, Jagga Jazzist & Aukso, Chet Faker, Kode9, Cooly G, Sorry Boys, IkoOnika, Laurel Halo, Scratch Dva, Nenneh Cherry & Rocketnumberrine



TAURON NOWA MUZYKA
KATOWICE

AUDIO RIVER

25-27.07.2014 - Płock

Naughty Boy, Little Dragon, Trentemøller live, Nina Kraviz, Camo & Krooked live, Booka Shade live, John Digweed, Loco Dice, Brodinski, DJ Koze, Hybrid Minds feat. Riya, Dom & Roland, Max Cooper live, Daniel Avery, Kangding Ray live, Zeitgeber, Erol Alkan, Fred V & Grafix feat. Dynamite MC, Karocel live, Mind Against, Akkord oraz Hatti Vatti & Lady Katee live, Skalpel, Special Request, Koven live, Maribou State, Ivy Lab, Dense & Pika Lakker live, BOKKA



AUDIOriver
INDEPENDENT WORLDS FESTIVAL

Life Festival

26-28.06.2014 - Oświęcim

Eric Clapton, Balkan Beat Box, Soundgarden, Edyta Bartosiewicz, Mama Selita, KaCeZet & Fundamenty, Skubas, Jamal, Kaliber 44, Luxtorpeda



Orange Warsaw Festival 2014

13-15.06.2014 - Warszawa

Kings Of Leon, Pixies, Queens Of The Stone Age, Snoop Dogg aka Snoop Lion, Lili Allen, Ska-P, Florence And The Machine, The Kooks, The Wombats, The Prodigy, Hurts, Rita Ora, Chase And Status DJ Set & Rage, Ella Eyre, Outkast, David Guetta, Kasabian, Jurassic 5, Limp Bizkit, Bring Me Horizon



Open'er 2014

2-5.07.2014 - Gdynia Kosakowo

Foals, Foster The People, Interpol, Jack White, Lykke Li, MGMT, Pearl Jam, Phoenix, The Black Keys, Banks, Darkside, Daughter, Haim, Metronomy, The Afghan Whigs, Warpaint, Wild Beasts, Bastille, Ben Howard, Rudimental, Earl Sweatshirt, Pusha T, Julio Bashmore, Tourist



BRACIE, GDZIE JESTEŚ? AMERYKA WEDŁUG BOSSA

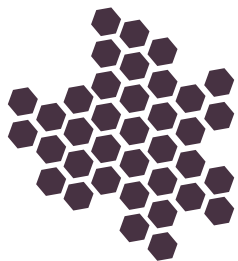
Od niedawna, za sprawą biografii autorstwa Petera Carlina, z księgarńskich półek spogląda na nas twarz Bruce'a Springsteena. Choć pisząc o nim jako o ikonie amerykańskiej sceny muzycznej trudno o większy banał, to jednocześnie niełatwo o postać, której twórczość byłaby równie głęboko osadzona w amerykańskiej tradycji i historii, będąc jednocześnie tak blisko „szarego człowieka” i jego codziennych utrapień.

W twórczości Bossa odbijają się całe Stany Zjednoczone, a on sam od początku swojej barwnej kariery jest orędunkiem ludu i patriotą, nie skrywającym jednak swoich lewicowych poglądów. U wielu współobywateli swoim zaangażowaniem zdobył szacunek i sympatię (co przekłada się na ilości płyt sprzedawanych w dziesiątkach milionów) - nie każdy przecież może usłyszeć z ust Baracka Obamy: ja jestem Prezydentem, ale to on jest Szefem. Koncerty Springsteena zapelniają stadiony na całym świecie, a tysiące gardeł wyśpiewuje wraz z nim jego największe przeboje: „Born in the U.S.A”, „Born to run”, „Streets of Philadelphia”. Są jednak w jego twórczości kompozycje szczególne, choć nie posiadające potencjału, aby stać się przebojem. Tak jest w przypadku utworu zatytułowanego „Highway Patrolmen”. To opowiedziana w pierwszej osobie folkowa ballada, która mogłaby uchodzić za wzorcową dla Bruce'a, jeżeli chodzi o tematykę, kompozycję oraz ilość ukrytych znaczeń i odniesień. To

pozornie prosta opowieść, którą snuje żyjący w harmonii ze światem Joe Roberts. Opowiada nam o losach swojej rodziny oraz o skomplikowanej relacji z bratem Frankiem, który nie potrafi przystosować się do reguł rządzących amerykańską prowincją i pakuje się w kolejne kłopoty z prawem. W tle jednak przewijają się ważne wydarzenia, które miały wpływ na miliony obywateli



USA, czyniąc tym samym pieśń niezwykle uniwersalną. Przywołana w utworze służba Franka w czasie wojny w Wietnamie oraz problemy ekonomiczne, które zmuszają Joe do sprzedania farmy, pozwalają wielu utożsamić się z narratorem. Pojawiające się w piosence miejsca: Perrineville, Michigan Line, Ohio i granica kanadyjska nie leżą obok siebie, więc nie można się pomiędzy nimi swobodnie przemieszczać, jak dzieje się w utworze. To kolejny dowód na to, że historia mogła wydarzyć się wszędzie. Kolejną zagwozdką jest tytuł piosenki do której tańczą „odbijanego” Franky i Joe wraz ze swoją żoną, Marią. Kapela grała „Night of the Johnstown flood” (Noc powodzi w Johnstown), lecz próby odnalezienie utworu w repertuarze jakiegokolwiek artysty nie mogły zakończyć się sukcesem, bo owy utwór... nie istnieje. Powódź w Johnstown to jedna z najtragiczniejszych katastrof w historii Stanów Zjednoczonych. W maju 1889 roku pękła zapora zalewu, który należał do najbogatszych obywateli miasta, niszcząc leżące poniżej miasteczko i zabijając ponad dwa tysiące ludzi. Jak dziwi więc przywołanie tego wydarzenia przez Springsteena, który zawsze staje po stronie najbiedniejszych. „Highway Patrolman” to jedna z tych piosenek, które żyją własnym życiem. Już rok po premierze Johnny Cash umieścił utwór na swojej płycie pt. „Johnny 99” (1983), a Sean Penn dziewięć lat później na jej podstawie zrealizował swój debiutancki film, pt. „Indiański biegacz” (1991) z Vigo Mortensenem i Charlesem Bronsonem w rolach głównych. Co ciekawe, utwór ukazał się na płycie „Nebraska” (1982), która miała być jedynie taśmą poglądową dla zespołu E Street Band, a nagrana została na magnetofon kasetowy. Muzycy uznali jednak, że folkowe pieśni w stanie surowym są tak dobre, że nie mają sumienia ich „zabijać”. W dobie producentów muzycznych i cyfrowej obróbki utworów brzmi to jak herezja, lecz dowodzi, że autentyczność i prawda, choć ukryte, bronią się same...
Michał Mościcki



„HAJP” NA beehype

Według niektórych internet miał być lekiem na całe zło branży muzycznej. Bo oto artyści będą mogli publikować w internecie bez skrupowania, rozyspią się monopole wielkich wytwórni, a każdy internauta będzie miał dostęp do czego tylko zapragnie. Zarówno twórca, jak i odbiorca. Ale jeśli przyjrzeć się biznesowi muzycznemu bliżej, widać, że sytuacja nie jest aż tak kolorowa. Bo choć powstają bardzo dobre płyty, nie ma kanałów promocji i dystrybucji. Muzyka staje się dodatkiem do innego produktu, wypełniaczem, albo zapychaczem, a rynek, półki sklepowe i rozgłośnie radiowe zalewają klony nijakich, w gruncie rzeczy, artystów i melodii. Tymczasem, choć prawda to oczywista, świat jest pełen znakomitych dźwięków wyśpiewywanych w najróżniejszych językach, a artystów oryginalnych, niebanalnych i wyjątkowych nie brakuje. By ich wyszukać i, co najważniejsze, zaprezentować, powstał wyjątkowy portal. Co więcej, założony przez dziennikarza muzycznego z Polski – Mariusza Herme! [Słyszeliście o beehype](#)?

Marek Szubryt: Skąd wziął się pomysł na portal muzyczny, jakim jest beehype?

Mariusz Herma: To było zderzenie dwóch potrzeb: mojej własnej i tego, co moim zdaniem przyda się światu. Moja potrzeba polega na tym, że od lat poszukuję ciekawej muzyki spoza kręgu anglosaskiego. Tak się składa, że patrzymy w tamtą stronę i muzyki z krajów anglosaskich u nas nie brakuje, nawet mamy jej za dużo i to nie zawsze świetnej. Jesteśmy w tamtą stronę tak zapatrzeni, że trochę na siłę zachwycamy się rzeczami nawet niezbyt na to zasługującymi. Mnie i wszystkich współpracowników serwisu o wiele bardziej interesują pierwszorzędni wykonawcy z Korei czy Japonii, niż trzeciorzędni z Londynu. Ale mimo że zajmuję się tym od dawna – i mimo że istnieje internet oraz różnorakie translatory – poruszanie się po blogach azjatyckich czy latynoskich pozostawało kłopotliwe. Dlatego zamiast przeszukiwać sieć własnoręcznie, postanowiłem znaleźć lokalnych ekspertów, którzy sami informowaliby mnie o ciekawych premierach. Choć i tu pojawiło się sporo przeszkód.

Na przykład?

Azja to hardkor językowy. Wyszukiwarki wypluwały głównie serwisy anglojęzyczne prowadzone przez

przyjezdnych i skupione na muzyce z importu. A z autentycznymi miejscowymi nie zawsze dało się skomunikować, bo tak ludnym narodom jak Chińczycy czy Japończycy języki obce okazują się niepotrzebne. Takie zaskoczenie Europejczyka, że cały świat pewnie mówi po angielsku. Nie tylko Azjaci, bo większość Latynosów też go specjalnie nie potrzebuje. Trzecią część globu zamieszkują narody hiszpańskojęzyczne, a scena latynoska rozciąga się od Chile po Meksyk, a po prawdzie także południe USA. W Afryce blogosfera okazała się stosunkowo uboga. Serwisów krajowych w zasadzie brak, ewentualnie koncentrują się na topornym czy nawet wulgarnym mainstreamie. A te regionalne czy kontynentalne albo są korporacyjnymi molochemi, albo prowadzą je holenderskie, francuskie czy amerykańskie instytucje pozarządowe. Europa – przeciwnie. Absurdalny nadmiar inicjatyw muzycznych. Tyle że ich redaktorzy są tak zajęci, że rzadko mieli czas odpisać. No i mało kto poświęca choćby ułamek swojej uwagi muzyce lokalnej. W większości niemieckich podsumowań 2013 roku nie znalazłem ani jednej niemieckiej płyty. W wielu innych krajach Unii Europejskiej także trudno było o osoby, które piszą o czymś innym niż pitchfork.com, czyli główna sieciowa wyrocznia muzyczna. Oczywiście my w Polsce także piszemy głównie o gwiazdach sceny amerykańskiej czy brytyjskiej oraz własnych twórcach. A w Czechach czy na Słowacji czekają przecież fenomenalni wykonawcy. W krajach Unii często pytano też o to, czy można liczyć na wymierne korzyści z udziału w przedsięwzięciu. Po odpowiedzi negatywnej kontakt zwykł się urywać. Izraelczyków interesowała tymczasem liczba wizyt na stronie oraz to, kto stoi za serwisem. Na szczęście mailowanie rozpocząłem od Ameryki Południowej, pierwsze listy wysłałem równo rok przed premierą serwisu. Mówię „na szczęście”, bo Latynosi niemal zawsze odpisywali i to entuzjastycznie, mimo wspomnianej bariery językowej.

Czasochłonne zajęcia.

Bardziej niż sądziłem. Właściwie codziennie szukam nowych osób. Ale dzięki tym zaufanym korespondentom z poszczególnych krajów sam nie muszę już przeglądać tuzinów serwisów i weryfikować ich rekomendacji. No i sam mogę dzielić się ciekawymi artystami z Polski. Bo moja prywatna potrzeba okazała się powszechną. Na świecie są tysiące serwisów, które piszą o muzyce anglosaskiej, są też skoncentrowane na muzyce lokalnej – na przykład polskie serwisy piszące o polskiej muzyce, czeskie o czeskiej, itd. Nie ma natomiast żadnej komunikacji między tymi wszystkimi krajami. Cały świat patrzy albo w stronę zaledwie kilku krajów, albo wyłącznie na własne podwórko. Mówię rzecz jasna o muzyce współczesnej, bo wszelkie odmiany world music od dobrych trzydziestu lat cieszą się sporym zainteresowaniem.

Ile osób pracuje obecnie przy beehy.pe?

Obecnie jest nas ponad 60 osób plus kilkanaście innych w kolejce. W niektórych krajach mamy już po dwóch korespondentów. W większości nie mamy oczywiście nikogo. Bo celem na najbliższe miesiące jest oczywiście zgromadzić reprezentację jeśli nie wszystkich, to przynajmniej większości krajów świata.

Do współpracy szukasz pasjonatów, na portalu nie znajdziemy żadnej reklamy. Nie brzmi to jak projekt, który „ma na siebie zarabiać”.

Na początku martwiło mnie, gdy na wieść o braku perspektyw komercyjnych ludzie tracili zainteresowanie przedsięwzięciem. Teraz widzę, że obróciło się to na naszą korzyść. Dzięki czemu mamy bardzo sympatyczną załogę. Ludzie przyłączają się nie dla zarobku – nie widzę na to

większych szans – ale dla samej frajdy dzielenia się światną muzyką z własnego kraju. Zupełnie inaczej pracuje się z pasjonatami, niż profesjonalistami szukającymi jednak we wszystkim wymiernej korzyści.

Czyli grupa pasjonatów tworzy portal dla...?

Świata. Zwykłych miłośników muzyki z rozmaitych zakątków globu. Stąd krótkie, zwarte i proste opisy po angielsku – bardziej rozpowszechnionego języka jednak wciąż nie mamy. No i bardzo ważne, by nasi współpracownicy interesowali się zarówno sceną lokalną, jak i tym, co dzieje się za granicą. Czyli nie byli ani zapatrzeni w świat – w domyśle anglosaski – ani od niego oderwani. Bo takie osoby nie bardzo potrafią odróżnić rzeczy wartościowe od tych kopiujących tylko



zachodnie mody, brakuje im punktu odniesienia. Temu zdrowemu środkowi zawdzięczamy to, że proponowane piosenki są jednocześnie uniwersalne i lokalne. Bo o to właśnie chodziło, by cały świat mógł posłuchać lokalnych piosenek, ale nie zanadto hermetycznych – zrozumiałych tylko dla osób znających język.

W Prima Aprilis Jacek Hawryluk z Bartkiem Chacińskim w swojej audycji zręcznie opowiedzieli historię o zespole Crased Cars. Że niby na marginesie sceny pubrockowej w latach 70. ów zespół działał, co więcej miał polskiego pochodzenia wokalistę i gitarzystę Grega Kosinskiego. Że niby Crased Cars i Kosiński grali jako support przed MC5 i Ramones w Londynie, że podglądali efekty gitarowe i uzyskali bardzo brudne, garażowe brzmienie, które po latach zafascynowało Kurta Cobaina i całe Seattle. Panowie tak naprawdę puścili warszawski duet Wild Books, o czym nie powiedzieli, ale w każdym razie posypały się maile, jak się nazywa zespół tego Kosinskiego, dlaczego nie można go znaleźć w sieci itd. Nie boisz się, czy dobra muzyka, ale bez całej machiny medialnej, bez promocji, bez metek i łatek, będzie w stanie zainteresować dzisiejszego odbiorcę?

Faktycznie, siła kontekstu jest potężna i w zasadzie co drugi międzynarodowy hit wygrywa właśnie dzięki niemu. Weźmy „Happy” Pharrella Williamsa – sukces bardziej teledysku i setek lokalnych przeróbek niż samego utworu. My w centrum stawiamy jednak piosenkę. Opisy ograniczamy do minimum, zresztą większość czyta je dopiero po tym, jak zainteresuje je muzyka. Musi bronić się sama. To wynika zresztą ze sposobu naszej pracy. Dostaję same linki do utworów z całego świata, bez żadnego wprowadzenia czy ilustracji. Przekazują je w tej samej formie reszcie zespołu, więc żadna z osób, która

Dostaję pytania o to, czy osiągnęliśmy sukces, jak wyglądają statystyki, itp. A ja nie wiem czy „jest sukces”. Bo nie mam porównania. Nie mam pojęcia, jaka jest grupa docelowa takiego serwisu, ile osób taki portal może zgromadzić. Ale popatrz, jestem ja, jest kilkoro moich współpracowników, jesteście ty i jeszcze kilkadziesiąt innych osób, które przyznały, że długo czekały na coś takiego. Tylko w Polsce. Przemnożmy to przez 100-150 krajów. Nagle robi się kilkadziesiąt tysięcy osób na całym świecie. Gdyby udało się do nich dotrzeć, byłoby świetnie. W ciągu pierwszego miesiąca funkcjonowania serwisu odwiedzili nas goście z 93 krajów i to jest to chyba dobry sygnał. Wystarczy, by w każdym z tych krajów znalazła się – a raczej znalazła nas – garstka pasjonatów, bo dzięki globalizacji szybko przestaniemy być garstką. Taka zresztą jest idea naszego serwisu. Każda zaangażowana osoba wnosi niewiele, raptem kilka piosenek. Ale jeśli to wszystko zsumujemy? To będzie mnóstwo muzyki i to muzyki najlepszej na świecie. Dla mnie to ciekawsze niż słuchać co roku setek piosenek z kilku krajów, gdzie naprawdę dobrych będzie 10 procent.

Czyli beehype nie jest projektem finansowym, którego muzyka jest tylko narzędziem?

Potencjał finansowy tego portalu jest według mnie minimalny, jeśli nie zerowy. Po pierwsze, nigdy nie oszpecimy go bannerami. Poza tym reklamodawcy szukają konkretnej grupy docelowej, więc wolą dotrzeć do kilku tysięcy osób w jednym kraju niż owych garstek z kilkudziesięciu państw. Po drugie, gdyby strona zarabiała, musiałaby też płacić współpracownikom. Już teraz musiałbyśmy przygotować kilkadziesiąt umów!

Marek Szubryt

uczestniczy w selekcji utworów – publikujemy tylko najlepsze z nadsyłanych propozycji – nie zna w ogóle wykonawców i nie ma pojęcia o kontekście słuchanej muzyki. Często nie wiemy nawet, czy mamy do czynienia z lokalną gwiazdą, czy z artystą niszowym. Oczywiście możemy spojrzeć na liczbę odtworzeń danego utworu na YouTube czy Soundcloud, ale to nie zawsze coś znaczy. Jeśli w Indiach wykonawca ma 30 tysięcy odsłon, to i tak znaczy niewiele. Inaczej niż w Polsce. Sam beehype'owy proces podejmowania decyzji gwarantuje więc jakość piosenek. Same w sobie muszą stać na wysokim poziomie. Natomiast atrakcyjny kontekst może być co najwyżej ciekawym dodatkiem. Tym bardziej że komentarze do

piosenek zamawiam dopiero po zapadnięciu decyzji o publikacji.

Czy w erze produktów, youtube, mediów społecznościowych oraz MTV, które dawno przestało być telewizją muzyczną, a za taką – nie wiedzieć dlaczego – nadal jest uważana, ogólnosiwiatowy portal z dobrą muzyką lokalną, czyli nieznaną, jest w stanie się utrzymać? „Najbardziej lubimy melodie, które już raz słyszeliśmy”, albo, ewentualnie, o których nam powiedziano, że są dobre.



KAMP + REBEKA 22.02.2014, LAO CHE & PINK FREUD 23.03.2014, R.U.T.A. & Paprika Korps 29.03.2014, Acid Drinker 30.03.2014 fot. Kasia Mach / KALIBER44 31.01.2014, DIKANDA 08.02.2014, KIM NOWAK 01.03.2014





fot. Kamil Pieśniewski / **STRACHY NA LACHY** 08.03.2014 fot. Natalia Popczyk / **THE ANALOGS** 05.04.2014, **NOSOWSKA** 12.04.2014, **ŚWIETLIKI** 15.03.2014, **SORRY BOYS** 04.04.2014, **MAREK DYJAK** 07.03.2014 fot. Kamil Żyła



Z I E M I A S P A L O N A N U T A M I

Izrael – państwo, które przez swoją skomplikowaną historię tworzy barwny konglomerat ludzi z niemal każdego zakątka świata. Łączy ich kultura i tradycja, która pielęgnowali rozsiani po całym świecie Żydzi. Jedną z części składowych tej tradycji jest muzyka, a jako że MIC jest wydawnictwem na wskroś muzycznym, ten właśnie wątek chcielibyśmy Wam przybliżyć. Ale nie przez pryzmat „Skrzypka na dachu”, bo choć to musical zacny, ja poszperam w trochę innych rejonach.

Tel Awiw się bawi, Hajfa pracuje, a Jerozolima modli – takie przysłowie możemy usłyszeć w Izraelu. I rzeczywiście, podróżując po tym pięknym i zagadkowym kraju, możemy przekonać się o prawdziwości tego twierdzenia. To właśnie z najbardziej rozmodlonego miasta pochodzi, że zaryzykuję tezę, najbardziej obecnie znany na świecie izraelski muzyk – Asaf Avidan. Jednak w jego twórczości dużo więcej jest bluesa, rocka i nowoczesnej alternatywy, niż nawiązań do muzyki Izraela. Za to charakterystyczne muzyczne ornamenty można usłyszeć u Balkan Beat Box, ale najlepiej przekonać się o tym można podczas występów na żywo. Trio, które na płytach brzmi mocno elektronicznie, na koncertach rozrasta się do 6 osobowego składu, a jego występy w Tel Awiwie mają wręcz rangę

kultowych. Naszą triadę artystów, powiedzmy, „znanych na świecie”, zamknijmy Matisyahu, który zasłynął jako rapujący chasyd, obracający się także w kręgach muzyki reggae. I choć w tekstach wciąż nawiązuje do kraju swoich przodków, to świat muzyki pop chyba wciągnął go dość mocno. Wciągnął i przemielił... Naprawdę dawno nie słyszałem gorszej piosenki niż „Happy Hanukkah”. O ile w przypadku Matisyahu, który swoje pochodzenie przekuwał w atut, by z czasem doprowadzić do groteski, to następny zespół wybrał zgoła odmienną drogę. Słuchając Boom Pam nie będziecie mieć wątpliwości skąd panowie pochodzą, ponieważ inspiracje czerpią z bliskowschodnich szlagerów, a tematy z izraelskich klasyków filmowych i muzyki ludowej. Całość podana jest z zadziorną, rockową ekspresją. Zespół zdążył wystąpić już w Polsce m. in. na Festiwalu Kultury Żydowskiej w Krakowie. Koncert ten był niezapomniany, tym bardziej, że na scenie towarzyszył im Kutiman - artysta wyjątkowy, który zasłynął serią filmów na youtube zatytułowaną



ThruYou. Podczas 22. Festiwalu Kultury Żydowskiej w Krakowie Kutiman wyznaczył artystom tylko tonację, a muzycy mogli zagrać co tylko chcieli. Następnie artysta zmontował i połączył poszczególne części w całość, a obraz, który powstał pokazuje Kraków jako miejsce wielokulturowe, kipiące wręcz magiczną energią. I w ten sposób płynnie przechodzimy do kolejnego wątku, ponieważ we wspomnianym filmie możemy zobaczyć dwóch muzyków z Polski: Raphaela Rogińskiego i Mikołaja Trzaskę. Panowie wraz z Maciem Morettim tworzą projekt Shofar, w którym free jazz łączy się z muzyką chasydzką. Z kolei w projekcie Cukunft (co w jidysz znaczy przyszłość), którego liderem jest również Rogiński, usłyszeć możemy interpretacje muzyki żydowskiej w najróżniejszych, często współczesnych formach. Przy okazji warto dodać, że Rogiński jest chyba największym propagatorem odnowienia kultury i muzyki żydowskiej w Polsce. Jednak pisząc o muzyce żydowskiej, nie sposób nie wspomnieć choć w dwóch słowach o Johnie Zornie, wybitnym jazzmanie, multiinstrumentaliście, saksofonistcie i kompozytorze. Jego zespół Masada (nazwa starożytnej twierdzy żydowskiej, symbol heroicznej walki) gra muzykę żydowską, silnie inspirowaną free jazzem Ornette'a Colemana. Sam Zorn jest także założycielem wytwórni Tzadik Records, która słynie z wydawania



muzyki awangardowej i eksperymentalnej, opartej na korzeniach żydowskich. A skoro jesteśmy już przy nowoczesnej interpretacji, nie można nie wspomnieć o albumie Niny Stiller. Płyta, która ukazała się w 2006 roku zawiera tradycyjne pieśni przełożone z hebrajskiego na jidysz przez jej męża. Mocne, elektroniczne brzmienia to zapewne sprawka dwóch producentów: Agima Dzeljilji, na co dzień lidera Oszibaracka oraz Magiery, znanego przede wszystkim fanom hip-hopu jako jedna druga duetu producenckiego White House. Jednak oprócz nowoczesnego spojrzenia na muzykę żydowską pozostaje jeszcze wersja bardziej korzenna, zwana potocznie folkiem. W tym momencie muszę wspomnieć o dwóch wyjątkowych wykonawcach: pierwszą z nich jest Yasmin Levy, która śpiewa w ladino, czyli języku Żydów sefardyjskich. W swej muzyce łączy tradycje Żydów pochodzących z Hiszpanii z andaluzyjskim flamenco. Drugą postacią jest Mark Eliyah, instrumentalista który upodobał sobie kamanche i baglama, czyli wywodzące się z Bliskiego Wschodu instrumenty strunowe o niezwykle charakterystycznym brzmieniu. Także wielu polskich wykonawców folkowych używających tradycyjnego instrumentarium, odwołuje się do motywów żydowskich. Przykładem mogą być między innymi Publiczki, Kapela Ze Wsi Warszawa czy Dikanda, w twórczości których znajdziemy całe mnóstwo pieśni odnoszące się do tradycji żydowskiej. Nie miałym powodzeniem cieszą się też zespoły klezmerskie, ale od razu uściślijmy jedną rzecz: muzyka klezmerska nie równa się muzyce żydowskiej. Klezmer był osobą, która na weselu grała wszystko, były to pieśni żydowskie, ale i polskie, tanga czy oberki. Tu reprezentacja jest całkiem liczna, by wymienić: Klezmates, The Cracow Klezmer Band czy Kroke. Ostatnio także Kayah, która na co dzień kojarzona jest z bardziej popowym repertuarem, wraz z Transoriental Orchestra nagrała płytę opartą na muzyce bliskowschodniej. Kayah jest artystką wyjątkową, idącą



własną ścieżką, nie podążającą za trendami. Nagrany z Transoriental Orchestra album to muzyczna podróż przez czas i miejsca, kulturę i tradycje. Artystka śpiewa w jidysz, ladino, a także po hebrajsku. Wielką zaletą tego albumu jest także sposób jego wydania. Dbałość o szczegóły, dokładne opisanie każdej piosenki sprawia, że słuchając płyty, jesteśmy w stanie ją jeszcze lepiej zrozumieć. Jak wyjątkowy to materiał, będzie można przekonać się latem w Amfiteatrze. Ela Sidi, autorka książki „Izrael oswojony”, na swoim blogu „Goika z Izraela” napisała ostatnio, że w Polsce bez Żydów panuje moda na Żydów. Zastanawiała się przy tym, czy jest to spowodowane tęsknotą za wielokulturową Polską, czy pozytywną zmianą w postrzeganiu Żydów. W tym momencie warto oddać głos samej Kayah, która we wklądce do płyty napisała: „Ta płyta to nie tylko próba pokazania, jak od wieków przenikają się kultury i tradycje, ale także wyraz nadziei na współistnienie grup etnicznych w rozumieniu i szacunku”. Shalom i Salam!

Rafał Czarnecki

NARODOWE CENTRUM POLSKIEJ PIOSENKI

KONCERT

KAYAH

TRANSORIENTAL ORCHESTRA

AMFITEATR / OPOLE

09/08/14

godzina 20:00

GDYBYM BYŁ MARADONĄ...

CZYLI O MIŁOŚCI DO MUZYKI I FUTBOLU

Jak staramy się udowodnić w tym numerze MIC-a, wakacje w naszym pięknym kraju to od kilku lat niezwykle owocny czas dla fanów muzyki. Mogą oni wtedy celebrować swoje zamiłowania i bez reszty zatracać się w dźwiękach generowanych przez ulubionych artystów podczas festiwalowych fiest. Raz na cztery lata świat opanowuje gorączka futbolu. Miłośnicy tej dyscypliny mają wtedy swoje bachanalia, a ich rytm dnia i plany urlopowe determinuje rozkład mundialowej „drabinki”. Spoglądając na jedną i drugą grupę w sposób stereotypowy nie sposób odnaleźć jakkolwiek styczność. Okazuje się jednak, że hipstera w kaloszach, podrygującego w rytm muzyki festiwalowych gwiazd, z odzianym w „barwy wojenne” rozkrzyczanym miłośnikiem piwa i piłki łączy o wiele więcej, niż może się na pozór wydawać. Rzecz dotyczy istoty.

HEAVY METAL I TRANSCENDENCJA

Jürgen Klopp, trener dobrze znanej polskim kibicom Borussia Dortmund, zapytany podczas jednego z wywiadów o grę Arsenalu Londyn, swego przeciwnika w Lidze Mistrzów, bez zastanowienia użył muzycznej metafory, opisującej sposób gry obu zespołów: zespół Wengera lubi być w posiadaniu piłki, ciągle ją



rozgrywać. To jest jak orkiestra. Ja wolę jednak heavy metal, gdzie jest wszystkiego więcej i głośniej. Klopp, czyli największy hipster wśród trenerów, porównując piłkarzy do muzyków dotknął tego, co związane jest z grą jednych i drugich: emocji. Dr Bartłomiej Dobroczyński, psycholog z Uniwersytetu Jagiellońskiego, upatruje przyjemności płynącej z uczestnictwa w wydarzeniach muzycznych i sportowych w istniejącej w każdym z nas potrzebie spotkania z siłą wyższą: moim zdaniem człowiek co pewien czas bardzo potrzebuje dwóch rzeczy: całkowitego wyzwolenia z siebie oraz zjednoczenia z czymś większym, od siebie potężniejszym. W języku religijnym nazywa się to potrzebą transcendencji oraz przeżycia jedności z sacrum, czyli unio mystica. Transcendencja polega na tym, że przez pewien czas nie musisz podejmować tej bolesnej decyzji, co masz robić, bo prowadzi cię nieznaną siłą i nagle tobą kieruje. Idziesz na mecz, na koncert rockowy, wyjesz razem z tysiącami współplemieńców i cofasz się do etapu mistycznego

współuczestnictwa. Wszystko silnie związane jest z ekstazą, stanem, w który ludzie wprowadzali się od wieków. Każdy, komu dane było śpiewać i krzyczeć podczas koncertu swojego ulubionego artysty lub cieszyć się z bramki swojej drużyny doskonale wie, o jakie odczucia chodzi. Są niezapomniane. Salman Rushdie, znany pisarz i zapalony kibic londyńskiego Tottenhamu, na emocje związane z aspektem „akustycznym” zwraca szczególną uwagę: „piłka nożna jest grą śpiewaną, namiętnie i w pełni śpiewaną”, i tu przytacza historię meczu, na który zabrał przyjaciela... Mario Vargasa Llose. Ten drugi nie mógł wyjść z podziwu, słysząc pieśni kibiców na stadionie White Hart Lane, zwłaszcza tej śpiewanej na melodię dobrze znanej pisarzowi Guantanamo.

RĘKA BOGA I PIOTRUŚ PAN

Na wąskiej uliczce w Buenos Aires oparty o ścianę Manu Chao, przy akompaniamencie gitary, śpiewa jedną z

swych piosenki - „La Vida Tombola”. Z parkującego nieopodal samochodu wysiada bohater owej piosenki i staje naprzeciw artyście. To sam boski Diego Maradona, a scena jest częścią dokumentalnego filmu Emira Kusturicy pt. „Maradona by Kusturica”. Słyszając słowa utworu: gdybym był Maradoną, chciałbym żyć tak jak on, piłkarz nie potrafi ukryć wzruszenia. Gdy pieśń dobiega końca, obaj panowie czule się witają. Zgłębiając historię ich obu, łatwiej nam ową zażyłość zrozumieć. Obaj są artystami w swoim fachu i rewolucjonistami walczącymi na różnych frontach. Manu Chao to zapalony alterglobalista, co musi budzić uznanie w oczach Diego, który na swym ciele wytatuował wizerunki Che Guevary oraz Fidela Castro i nigdy nie krył swej przyjaźni z Hugo Chavezem. W zasadzie od zawsze wzbudzał kontrowersje. Zaczęło się od strzału ręką (którą nazwał ręką boga) w ćwierćfinale mundialu w 1986 roku. Choć piłkarzowi udało się przepuścić niemalą fortunę, a o jego kokainowych ekscesach huczały media na całym świecie, to pieśni obiegające ubogie dzielnice Buenos Aires i Neapolu stale opiewają jego sztukę i talent. Był czas, gdy dawał im nadzieję, której na próżno było szukać w otaczającej ich rzeczywistości, a jedyne momenty radości przynosiły niesamowite bramki, które zdobywał El Diez (Dziesiątka). Już w trakcie trwania burzliwej kariery przypominał bardziej gwiazdę rocka i dzisiejszego celebrytę, niż przykładowego sportowca. To jednak nie Maradona przecierał szlaki współczesnym sportowcom-celebrytom. Pierwszym piłkarzem żyjącym jak rockman był George Best, złoty chłopiec z Belfastu. Jego popularność przypadła na szalone lata 60-te, kiedy Wyspy Brytyjskie, obok zapalonych kibiców piłkarskich, opanowały fanatyczne wielbiciele zespołów rockowych. El Beatle, jak nazywano Besta, znalazł uznanie w oczach jednych i drugich. Kochały go zarówno fanki Beatlesów i Stonesów, jak i najwierniejsi kibice Manchesteru United. Georgie za to kochał zespół The Kinks, z którymi łączyła go zażyła przyjaźń. Niestety równie żarliwą miłością



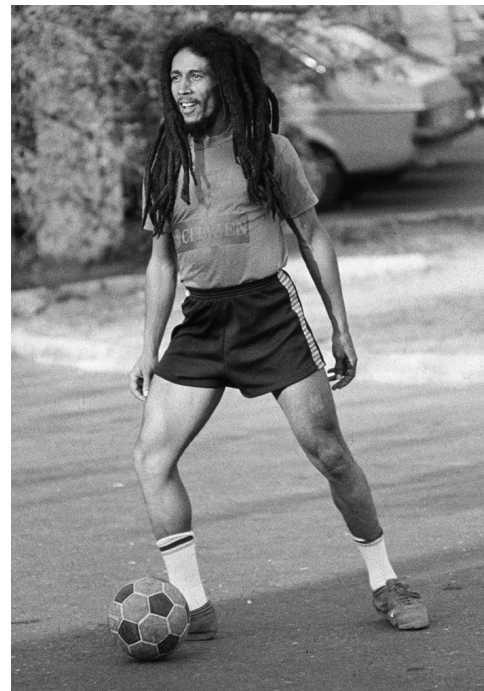
kochał rauty, whisky i kobiety. Powiedział kiedyś: Wydałem mnóstwo kasy na alkohol, dziewczyny i szybkie samochody. Resztę po prostu zmarnotrawiłem, doskonale oddając tym sposób, w jaki żył i patrzył na świat. Wieczny chłopiec, taki był; Przegrał wszystko, nie poczuł nic... śpiewa Artur Rojek w piosence dedykowanej Bestowi („Książę Życia Umiera”). Jego życie w całej okazałości przypomina żywot gwiazdy estrady. Podobnie jak Diego Maradona, był chłopakiem z ludu, przedstawicielem biednych irlandzkich dzielnic na szczytach świata i ich bohaterem. Konając przedwcześnie na marskość wątroby pozostawił im przekaz: „nie umierajcie tak jak ja”.

MIŁOŚĆ WZAJEMNA

Widząc dzisiejszych piłkarzy, którzy ze słuchawkami na uszach koncentrują się przed meczami, oraz ich tweeter'owe relacje z przeróżnych koncertów, możemy zauważyć, że muzyka towarzyszy im w codziennym życiu. Wayne Rooney poszedł krok dalej i wytatuował sobie na przedramieniu tytuł jednej z płyt zespołu Stereophonics, z którymi prywatnie łączy go silna przyjaźń. Zdarza się nawet, że piłkarze poślubiają piosenkarki, czego przykładem mogą być chociażby David Beckham (Victoria Adams) i Gerard Piqué (Shakira). Bywały epizody, w których sami piłkarze udzielali się muzycznie, jak choćby Ruid Gullit, który nagrał z zespołem Revelation Time hymn przeciw apartheidowi. Pelé uwielbiał grać na gitarze, Éric Cantona na trąbce, a Petr Čech (Chelsea) jest zapalonym perkusistą. Miłość działa jednak w obie strony. Wielu muzyków jest fanatycznymi wyznawcami piłki nożnej. Zdarza się, że stają się właścicielami drużyn, jak choćby Fatboy Slim, który kupił akcje swojego ukochanego Brighton & Hove Albion F.C., czy sir Elton John, który już w latach 70-tych był współwłaścicielem Watford F.C. Miłość artystów do ulubionych klubów, jak każdego prawdziwego kibica, jest bezwarunkowa i cierpliwa. Robert Plant z Led Zeppelin zaciekle kibicujący na stadionie Wolverhampton



Wanderers, to niezwykle częsty obrazek, a widok Roda Stewarta płaczącego rzewnymi łzami po meczu Ligi Mistrzów, w którym jego Celtic pokonał Barcelonę, pozostaje w pamięci na długo. Niewiele brakowało, a Rod sam zostałby piłkarzem. Zanim zaczął śpiewać, był niezwykle obiecującym juniorem, który podpisał kontrakt zawodowy z klubem Brentford F.C. O rozstaniu z futbolem zdecydowała jego niepokorna natura - nie zamierzał po treningach czyścić butów starszym kolegom, co w owych czasach było normalnym rytuałem. Po latach wspomina, że w sytuacji, w której nie mógł zostać piłkarzem, wybór artystycznej drogi był dla niego oczywisty, gdyż miał swoje zalety: „jako muzyk mogłem cały czas chodzić pijany, jako piłkarz niekoniecznie”. Doskonale na boisku radził sobie również Bob Marley, który w każdej wolnej chwili kopał futbolówkę, a mecze rozgrywane na jego podwórku w Kingston do dziś wspominają jego przyjaciele. „Piłka nożna jest częścią mnie, kiedy gram, budzi się świat dookoła”, mawiał. Przedstawiciele młodszego pokolenia muzyków również znacząco udzielają się wśród kibicowskiej braci. Największe gwiazdy gitarowej muzyki nie ukrywają swoich boiskowych sympatii. Prekursor sceny Madchester, Ian Brown, czyli lider kapeli The Stone Roses, to zapalony kibic Manchesteru United, podobnie jak Richard Ashcroft z The Verve. Przedstawicielami niebieskiej części miasta, czyli fanów Manchesteru City, są bracia Noel i Liam Gallagher z Oasis, zaś Londyn reprezentuje Damon Albarn z Blur, na co dzień wielki fan Chelsea. Zdarzają się wśród dzisiejszych gwiazd również niezwykle zdolni piłkarze - przodują w tej kwestii chłopaki z Kasabian, fani Leicester F.C, których piłkarskie popisy możemy oglądać na jednym z filmów promujących trasę koncertową z 2012 roku. Niezłym graczem jest również Robbie Williams, kibic Fulham Londyn, którego talent mogliśmy oglądać podczas kilku meczów charytatywnych. Świat futbolu i muzyki nieustannie się przenika, o czym świadczą mogą słowa wspomnianego



Érica Cantony, któremu utkwiła w pamięci niepokorność i wigor młodych ludzi oraz szalona miłość do piłki nożnej, celebracji i muzyki, jaką odnaleźć mógł na ulicach Manchesteru. Miasto w północnej Anglii to nie wyjątek. Metropolie całego świata żyją tą miłością. W tym roku mundial zawita do Brazylii, kraju samby i piłki nożnej. Czy może istnieć połączenie bardziej sprzyjające ekstazie?

Michał Mościcki

WCIĄGAJ BRZUCH → SYLWETKA

PABLOPAVO

Szansonista nadwiślański

Nie rzucając się w oczy, bez wypowiedania się w gazetach na każdy temat, nieco na uboczu, płytę za płytą nagrywa Pablopavo. Nie zobaczysz go ani w reklamach, ani „śniadaniówkach”, bo choć do powiedzenia ma sporo, unika niepotrzebnego rozgłosu, jak tylko może.

Podobno druga płyta to umarł w butach / podobno wprawne ucho nie ma tu czego szukać / podobno powabne są tylko debiuty / podobno druga płyta to droga na skróty / ale gdyby wierzyć we wszystkie podobno / trza by siedzieć w chacie i czekać, jak nekrolog skrobną – w ten sposób Pablopavo rozpoczyna nagraną wspólnie z Ludzikami i noszącą tytuł „10 piosenek” drugą solową płytę. Popularność muzyk zdobył przede wszystkim dzięki



zespołowi Vavamuffin, z którym kilka lat wcześniej zjeździł Polskę wzdłuż i wszerz. Zdaje się, że czas spędzony w aucie polykającym kilometry między juwenaliami w mieście x a koncertem klubowym w miejscowości y wykorzystał w pełni, bowiem na ostatniej płycie można znaleźć znacznie więcej niż „wskrzeszony folklor warszawskiej piosenki”. Z początku, skądinąd, chlubna łaska piewny uroków stolicy zaczęła – jak przyznaje sam Pablopavo – uwierać. Dlatego na „Polorze” znaleźć można piosenki, które mogłyby wydarzyć się w każdym miejscu w Polsce. Wspominam o tym tylko dlatego, że jeden z ciekawszych polskich tekściarzy został w mig zaszufładowany: warszawski bard, poeta miasta, to tylko niektóre z pojawiających się określeń. Do latek Paweł Sołtys, bo tak naprawdę nazywa się Pablopavo, ma wyjątkowe szczęście, bowiem zdążył już być: czołowym wokalistą reggae, poetą i ewentualnym następcą Marcina Świetlickiego,

retro szansonistą oraz nadwiślańskim Tomem Waitsem. Sporo jak na jedną osobę, ale – w gruncie rzeczy – wszystko to prawda. Bo Sołtys to wyjątkowy artysta, który posiada, oprócz talentu rzecz jasna, dwie niezwykle cenne cechy, na które muzycy pracują latami: własny styl i ton. Zazwyczaj krytyka skupia się na tekstach, chwalać mroczne, oryginalne historie lub zastanawiając się „ile jest poezji w poezji”, tymczasem warto spojrzeć na twórczość Sołtysa w szerszej perspektywie. Prawdą jest, że zdolny z niego i posiadający wyjątkowy, opisowy, ale zarazem lekki styl tekściarz, niestety mało kto wspomina o muzyce, a ta w solowej twórczości Pablopavo jest najróżniejsza, ale zawsze najlepsza. Jak daleko sięga jego wyobraźnia, pokazał już na nagranych wspólnie z Praczasem „Głodnych kawalkach”, ale to stale się rozwijające Pablopavo i Ludziki są prawdziwą kopalnią. Posiadający raczej skromne możliwości wokalne Sołtys słabość przekuł w atut i, podobnie jak np. Wojciech Waglewski, nie sili się na partie wokalne ponad swoje możliwości. Mimo pozornych ograniczeń udało mu się stworzyć styl rozpoznawalny w mig. Na czym on polega, polecam sprawdzić dokładnie, płyta bo płycie, bo zapowiadające album „Polor” liryczne „Koty” i „Dancingowa piosenka miłosna” raczej mylą tropy, niż podpowiadają. W ostatnim wydaniu Pablopavo i Ludziki proponują wyjątkowe historie opowiedziane przy nie mniej wysmakowanym akompaniencie miejskiego folku, charakterystycznego dla lat 60. rocka, jazzujących melodii i hip-hopowych bitów. – Jestem szczęśliwy, że po raz kolejny udało się skleić płytę, która kogoś interesuje. Z drugiej strony, jestem dość przestraszony, bo nie wiem, jak ludzie będą na nią reagować. To pierwsza płyta w moim życiu, na której nie ma śladu reggae, z którego się wywodzę. Fani tego gatunku mogą być nieco skonfundowani – mówił w Programie Alternatywnym Agnieszce Sztybel. Ale po chwili dodał: - Nie mam już lat dwudziestu i nie chcę się na nikogo oglądać.

Marek Szubryt

Szafa Grająca

Iron and Wine, „Jezebel”

W dzisiejszej odsłonie Szafy (niezależnie od tego kiedy owo „dziś” było/jest/będzie) przedstawiamy Izebel, starotestamentową żonę Achaba, króla Izraela, którego zmusiła do odrzucenia wiary w (jedynego) Boga na rzecz porywczego bożka burz i deszczu, Baala. Dlatego też w religii występuje ona jako ktoś w rodzaju nawołującej do nienawiści fałszywej prorokini, kobiety pozbawionej skrupułów, rozwiązłej i zepsutej *femme fatale*. A stąd już tylko krok do nazwania jej biblijnym prototypem feministki, czy też – używając języka dzisiejszej polityki – okrętem flagowym gender. Jej współczesne inkarnacje pojawiają się a to w filmie „Jezebel” z 1938 r., a to w literaturze („Opowieść Podręcznej” Margaret Atwood z 1985 r.), a to w muzyce popularnej (m. in. piosenki Depeche Mode czy Sade). My proponujemy utwór arcyciekawego, indie-folkowo-rockowego artysty Samuela Beama, tworzącego pod szyldem Iron and Wine. Odnaleźć go można na EP-ce „Woman King” z 2005 r. (choć godne polecenia są właściwie wszystkie wszystkie płyty wykonawcy: od drugiej w kolejności, pół-amatorskiej i minimalistycznej „Our Endless Numbered Days”, po zeszłoroczną, czyli zaskakująco bogate, popowo-soulowo-jazzujące „Ghost on Ghost”). A więc: słuchawki na uszy, Biblia w jedną rękę, MIC w drugą i odpalamy to plugastwo!

who's seen Jezebel?
she was born to be the woman I would know
and hold like the breeze
half as tight as both our eyes closed

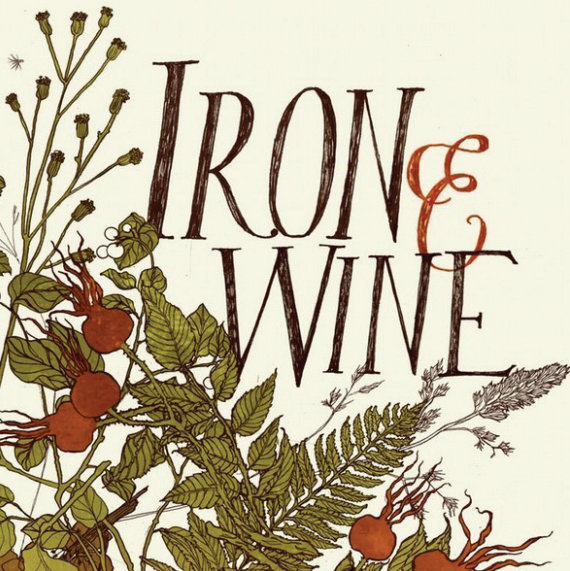
who's seen Jezebel?
she went walking where the cedars line the road
her blouse on the ground
where the dogs were hungry, roaming
saying, „wait, we swear
we'll love you more and holy
jezebel, it's we, we that you are for only”

who's seen Jezebel?
she was born to be the woman we could blame
make me a beast half as brave
I'd be the same

who's seen jezebel?
she was gone before I ever got to say
„lay here my love
you're the only shape I'll pray to, jezebel”

who's seen Jezebel?
will the mountain last as long as I can wait
wait like the dawn
how it aches to meet the day

who's seen Jezebel?
she was certainly the spark for all I've done
the window was wide
she could see the dogs come running
saying, „wait, we swear
we'll love you more and holy
Jezebel, it's we, we that you are for only”



gdzie jesteś Izabel
w wietrze który wywarza powieki
w szeleście liści przydrożnych cedrów
tam gdzie bezpieczne psy łypią głodnym okiem

teraz już za późno na obietnice
całą winę wzięłaś na siebie
kształt zamieniłaś w bezcielesność
obudziłaś drzemiącego we mnie psa

ołtarz już pusty świt kuje w oczy
boli kolejnym nadchodzącym dniem
za otwartym oknem przebiega sfera psów
gdzie jesteś Izabel



Ciemna sfera

Przeklęta, niegodziwa, zuchwała. Imię naznaczone upadkiem. Zjedzona przez psy, ostało się jeno kilka kości, polerowanych przez wiatr, startych na proch, rozsypany po ziemi Tego, przeciwko któremu zawiązała przymierzę z Baalem.

„Nie śpi diabeł, ani też ciało jeszcze nie umarło, dlatego nie przestawaj przygotowywać się do boju. Bo z lewej i z prawej są wrogowie, którzy nigdy nie spoczywają” (Tomasz à Kempis, „Naśladowanie Chrystusa”, przeł. S. Kuczkowski SJ)

Krew wsiąkała w ziemię, psy zachłannie zlizywały każdą strużkę. Ale wcześniej, po tym jak wypchnięto ją z okna, stratowały ją konie. Porachowały kości, pozbawiły życia. Bogowie płodności, których czciła, nie przynieśli jej pogody. Ciemne zajrzało w jej oczy i usta wydały ostatni krzyk. Spełniła się przepowiednia Eliasza. Szelest liści, wzniecany przez bezpieczne psy, stał się dla niej ostatnią muzyką. Odtąd już żaden świt nie miał się dla niej otworzyć promieniem, nawet drzazgą, rozerwaną chmurą, ciemną kreską pod okiem. Otworzyła się brama diabła. Wysunął ku niej mrok.

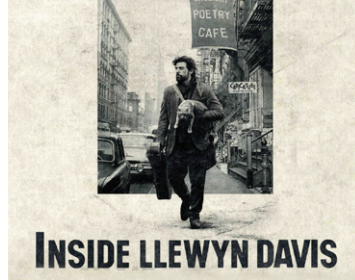
- [Spełniło się zatem] to słowo, które Jahwe wypowiedział przez swojego sługę Eliasza Tiszbitę, mówiąc: Psy pożrą ciało Jezabel w posiadłości Jizreel. Trup Jezabel będzie jak nawóz na polu posiadłości Jizreel, tak że nie powiedzą: To jest Jezabel. (2Krl, 9, 36-37)

Poranek
ubiorą mnie w prochy świtu,
usta wypełnią kwiatami.
Nauczę się spać
w pamięci muru,
w oddechu
zwierzęcia, które śni.
(Alejandra Pizarnik)

Pochowana w ziemi, przeciwko której złorzeczyła. „O Panie, szemrałem, po cóż obdarzyłeś rozumem i mową, twórczymi rękami tych, którzy siebie samych zabili w sobie, a ziemię przeobrazili w cmentarzysko powszechnej hańby?” (Cz. Ajtmatow, „Golgota”, przeł. A. Wołodźko).
Obudziłaś drzemiącego we mnie psa – śpiewa Sam Beam.

dopóki dopóty nie zgłosi się do mnie
ów zaropalec (będziemy w zgodzie wielkiej
jeść smalec) dokarmiam wszystkie
psy obecne i nieobecne których nikt

nie oglądał i nie doglądał choć właśnie
o tym chciałbym napisać parę piosenek
dopóki dopóty mój mały zaropalec
nie znajdzie sobie drugiej burej sukii
(Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki)



DIKANDA „Rassi”

Jeżeli chodzi o polską muzykę, która z powodzeniem zdobywa serca publiczności za granicą, to zespoły z szeroko rozumianego nurtu world music z pewnością plasują się w czołówce. Nie inaczej rzecz się ma z Dikandą, która (na nieszczęście!) częściej koncertuje po zachodniej stronie Odry niż w kraju. Najnowsze dzieło zespołu zatytułowane „Rassi” pozwala pełniej zrozumieć ten fenomen. To porywająca słuchacza podróż po krainie dźwięków całego świata, pełna momentów hipnotyzujących i poruszających zarazem. Przede wszystkim otrzymujemy niesamowitą mieszankę korzennej muzyki czterech stron wschodu. Zespół z osobliwą śmiałością łączy ze sobą brzmienia orientu, bałkańskie nuty i pełne głębi wokale. Znajdziemy tu wszystko: tęsknotę, namiętność i radość. Dużo radości!

Michał Mościcki

„CO JEST GRANE DAVIS?” reż. Joel i Ethan Coen

Od wielu lat nazwisko Coen, pojawiające się na filmowych plakatach, działa jak znak jakości i rekomendacja zarazem. Swoją najnowszą produkcją bracia jedynie potwierdzają ten stan rzeczy. „Co jest grane, Davis?” to opowieść, która przenosi nas w zimowy krajobraz Nowego Jorku początku lat sześćdziesiątych. Poznajemy Llewyna (Oscar Isaac), folkowego barda, który próbuje w nietatwej amerykańskiej rzeczywistości odnieść sukces. Jak to zazwyczaj u Joela i Ethana bywa, niebiosa nie sprzyjają poczynaniom głównego bohatera, a sploty wydarzeń i pełne absurdu epizody potęgują hiobowy wymiar tej opowieści. Znakomita ścieżka dźwiękowa jest doskonałym uzupełnieniem całości. Warto zanurzyć się w ten pełen nostalgii, melancholijny świat i wyruszyć w podróż po spelunkach przepelnionych dymem i pięknymi pieśniami.

Michał Mościcki

Cloud Nothings „Here and Nowhere Else”

Spotkałem się z kolegą, bo kolega jest od tego, aby czasem spotkać się. Wiecie, taki fajny kolega, singiel, który ma dziare tu i ówdzie, jeździ na longbordzie, jest „vege” i ma powodzenie u płci przeciwnej. Słowem – w porzo gość. Nie to co ja, stary, zaobrączkowany cietrzew. Siedząc przy oranżadzie i odbywając ciekawą dysputę, moją uwagę zwróciła sącząca się z głośników muzyka. Choć słowo „sącząca” może okazać się mylące, bo panowie hałasowali, aż miło. Brudno, gitarowo i energetycznie. Kolega powiedział, że kapela zwie się Cloud Nothings, pochodzi z Cleveland, a album „Here and Nowhere Else” jest czwartym w ich dorobku. Powiedział też, że poprzednią płytę wyprodukował Steve Albini, a najnowszą John Congleton, który maczał palce np. przy najnowszym albumie Swans. No i na ostatnim OFF-ie nieźle urwali. I nawet jeśli ta cała historia jest wyssana z palca, to Cloud Nothings nagrali płytę, której naprawdę koniecznie musicie posłuchać!

Rafał Czarnecki

Chet Faker „Built on glass”

Po dwóch epkach, solowej „Thinking in Textures” oraz wspólnej z australijskim producentem i kompozytorem muzyki elektronicznej Flume, pierwszy album Nicholasa Jamesa Murphego (bo tak naprawdę nazywa się artysta) ujrzał światło dzienne. Trzeba uczciwie przyznać, że swoimi wcześniejszymi dokonaniem Chet narobił apetytu. Muzykę, która znajduje się na „Built on glass” mógłbym zamknąć w worku z napisem r&b, soul z dużą dawką elektroniki i odrobiny jazzu. Całość jest wysmakowana, elegancka i zrobiona z dużym wyczuciem. I tylko jedna rzecz nie podlega najmniejszej dyskusji: ten facet naprawdę nieprzychylnie dobrze śpiewa. Ale żeby nie było za słodko, to trzeba także przyznać, że brakuje tu utworów, które bez pytania wdarłyby się do masowej świadomości. Tak jak cover „No Diggity” narobił sporo szumu (choć dla mnie lepszy jest „Cigarettes and Chocolate”), a następny „Drop the game” tylko zniecierpliwienie w oczekiwaniu na nową płytę zwiększył. Panowie, nie warto już być jak Johnny Deep, teraz cool będzie być jak Chet Faker.

Rafał Czarnecki

ZALECA SIĘ!

#06 maj 2014

Redakcja: Narodowe Centrum Polskiej Piosenki,

ul. Piastowska 14A, 45-082 Opole, mic@ncpp.opole.pl

Prowadzenie, opracowanie, redakcja treści: Marek Szubryt

Zespół redakcyjny: Marek Szubryt, Rafał Czarnecki, Michał Mościcki

Projekt, opracowanie graficzne, skład: Kamil Pieńiewski, grafika@ncpp.opole.pl

Okładka: Kayah - fot. Piotr Porębski

Reklama: Aleksandra Chłodnicka, a.chlodnicka@ncpp.opole.pl

Współpraca: Sławomir Kuźnicki, Bartosz Suwiński

Nakład: 2 000 egzemplarzy

Wydawca: Narodowe Centrum Polskiej Piosenki

ul. Piastowska 14A, 45-082 Opole, biuro@ncpp.opole.pl

ISSN 2299-6273

© Copyright by MIC

„Muzyczny Informator Culturalny”

KWARTALNIK BEZPŁATNY



Narodowe
Centrum
Polskiej
Piosenki

SIERPIEN

22

KINO POD GWIAZDAMI
„ILUZJA”

SIERPIEN

24

BAJKOWE WAKACJE
„RYS I SPÓŁKA”

SIERPIEN

30

KONCERT
GOLEC I ORKIESTRA

WRZESIEŃ

6

KONCERT
ZAKOPOWER

WRZESIEŃ

20

KONCERT
NIEMEN INACZEJ



koncerty
przez
cały rok!



Narodowe
Centrum
Polskiej
Piosenki



Miasto Opole



www.ncpp.opole.pl

ZNAJDŹ NAS NA



facebook.com/ncpp



twitter.com/ncpp_opole

eBilet.pl

Bilety dostępne w kasie NCPP, Kiosku Kulturalnym
oraz na stronach internetowych www.ncpp.opole.pl i www.ebilet.pl.

Narodowe Centrum Polskiej Piosenki, ul. Piastowska 14a, Opole 45-082

ZAMÓWIENIA BILETÓW GRUPOWYCH: 501 958 215

Imprezowe Lato

W AMFITEATRZE



Narodowe
Centrum
Polskiej
Piosenki

CZERWIEC

6-8 KONCERT
51. KRAJOWY FESTIWAL PIOSENKI POLSKIEJ

CZERWIEC

22 KONCERT
KRZYSZTOF KRAWCZYK

CZERWIEC

28 KABARET
POLSKA NOC KABARETOWA

LPIEC

4 KONCERT
SYLWIA GRZESZCZAK + MARGARET

LPIEC

18 KINO POD GWIAZDAMI
„CZŁOWIEK NA KRAWĘDZI”

LPIEC

20 „ŻYCIA MAŁA GARŚĆ” - PROJEKCJA KONCERTU
POŚWIĘCONEGO PAMIĘCI A. JANTAR I J. KUKULSKIEGO

LPIEC

25 KONCERT
LADY PANK

LPIEC

26 KINO POD GWIAZDAMI - OPOLSKIE LAMY
„CHINCZYK NA WYNOS”

LPIEC

27 BAJKOWE WAKACJE
„MAMBO, LULA I PIRACI”

SIERPIEŃ

1 KINO POD GWIAZDAMI
„WŁADZA”

SIERPIEŃ

2 LETNI FESTIWAL OPEROWY
NABUCCO

SIERPIEŃ

9 KONCERT
KAYAH & TRANSORIENTAL ORCHESTRA

SIERPIEŃ

10 KONCERT
MAJKA JEŻOWSKA

KINO POD GWIAZDAMI

START 20:00

WSTĘP WOLNY



CZŁOWIEK
NA KRAWĘDZI
18.07



CHINCZYK
NA WYNOS
26.07



WŁADZA
01.08



ILUZJA
22.08

REKLAMA

 **Sopelek**[®]
smaczne lody od lat



Lody własnej
produkcji

www.sopelek.com.pl